Janina Łagoda

Państwo funkcjonuje poprzez sprawczość instytucji tworzących jej zarządczą strukturę, konieczną do wypełniania konstytucyjnych powinności. Ten oczywisty wymóg nie zawsze jest solidnie realizowany, co niekiedy powoduje zatarcia w trybach administracyjnej machiny, wyzwalając różnorakie problemy nie tylko natury merytorycznej, ale nade wszystko społecznej i politycznej, a w konsekwencji wzburza ustanowione przez rządzących trendy rozwoju kraju. Dla ugrupowań opozycyjnych są to łakome kąski w ich politycznym krytykanckim jadłospisie. Każde potknięcie rządzących przeciwnicy polityczni usiłują skrzętnie wykorzystać dla wzmocnienia własnej pozycji politycznej. Suma błędów popełnionych przez sprawujących władzę często powoduje, że w dojrzałych sytuacjach opozycja zasiada przy władczych sterach, co jest truizmem niekiedy korzystnym dla państwa, wszak pod warunkiem, że w naszych rodzimych okolicznościach będzie to ciągłość w procesie dalszego demokratyzowania życia społecznego i doskonalenia układów dyplomatycznych.
W przeciwnym razie będzie to tylko sztuka przejmowania władzy dla władzy.Pozycję państwa wyznacza bowiem symbioza jakości jego stanu wewnętrznego i miejsce w geopolitycznych uwarunkowaniach. Współczesny świat, na który wpływ ma wiele czynników, głównie ideologicznych, gospodarczych i militarnych, odchodzi od autarkii, a jednym z ważkich przejawów tego jest m.in. pogłębianie regionalnej integracji. W naszej krajowej rzeczywistości nieszczęściem jest to, że dzisiejsza opozycja jest zainteresowana budowaniem państwa zasklepionego w sobie z ograniczoną wersją kontaktów międzynarodowych, zaś obecna ekipa rządząca pozostaje temu przeciwna. Odwrotność tego stanu rzeczy wyraziście się prezentowała w czasie sprzed piętnastego października 2023 roku. Z zachowań dzisiejszej opozycji bije blask dążenia do dawnego stanu rzeczy, a to wieszczy zaściankowość i autorytarne rządy.

Defekty instytucji państwa

Agendy państwa tworzące trójdzielność władzy, tj. organy ustawodawcze, sądownicze i wykonawcze nie zawsze wypełniają solidnie swoje powinności. Przyczyn wiele o różnym ciężarze gatunkowym, ale skutki tych zakłóceń mają proste przełożenie na jakość życia społecznego, politycznego, jak i na pozycję kraju w świecie.
Potknięcia sprawujących władzę są natychmiast wykorzystywane w sposób bezwzględny przez opozycję i to wyłącznie po to, aby tworzyć dla siebie przyczółki dla bezwzględnego atakowania władzy w nadziei, że w perspektywie to ona będzie zarządzała państwem. Ten komunał w niezmiennym obrazie jest widoczny w rodzimej rzeczywistości. Poziom jakości życia politycznego jeszcze u nas nie osiągnął takiego pułapu, kiedy to opozycja będzie wspierała rządzących, przynajmniej w istotnych dla bytu państwa i narodu płaszczyznach, a więc i dla siebie również. Takie zachowania, które należą jeszcze do rzadkości, można sporadycznie dostrzec w niektórych państwach posiadających dłuższy demokratyczny staż. Bezwzględna walka o władzę jest spowita negatywnymi skutkami dla obydwóch stron, a ponadto osłabia pozycję kraju w świecie, i co gorsze niszczy pozytywne nastroje społeczne.
Spójrzmy dla przykładu chociażby na wygenerowany zamęt wokół kontroli ruchu granicznego, sprowokowanego przez stronę niemiecką. Ale nasz rząd nie pozostaje bez winy, bowiem

niedołężnie podchodził do tego problemu. Karykaturalne było również przyzwolenie Nowogrodzkiej o wprowadzeniu na granicy polsko – niemieckiej tzw. społecznego ruchu obrony granic, który doczekał się nawet parlamentarnego zespołu o tej nazwie złożonego z posłów prawej i sprawiedliwej partii, co było jaskrawym przykładem braku odpowiedzialności ze strony opozycji, a to chociażby z tego względu, że ów pomysł pozostawał w niepoważnej relacji do zadań realizowanych przez profesjonalne instytucje chroniące nasze granice. Było to wyraziste przedsięwzięcie agresywnego zachowania się opozycji wobec rządzących, ale jednocześnie objawiło niemoc inicjatorów tych działań, wyzwalając pełną gamę wątpliwości natury prawnej i moralnej. A w ogóle przywracanie granicznych kontroli pozostaje w kolizji z ustaleniami w Schengen i szkodzi, co do zasady idei wspólnej Europy. W codziennym życiu cierpi na tym gospodarka i ludzie, zwłaszcza ci, którzy żyją na pograniczach krajów pracując w jednym kraju, a mieszkając w drugim. W tym ciągu niepoprawności niepokoi zachowanie prezydenta RP oraz prezydenta elekta, którzy wsparli swoim autorytetem ten bezprawny ruch opozycji w sprawie ochrony granic. Zachowanie tych osób było osobliwe, bo w swojej nieudolnej narracji znaleźli się po stronie opozycji wobec rządu, pomijając zarazem fakty prawne regulujące ten problem. Prezydent RP poszedł dalej i ułaskawił guru tego ruchu za czyn kryminalny wcześniej przez niego popełniony, godząc rażąco w poczucie sprawiedliwości społecznej i afirmując swój wrogi stosunek do aktualnego rządu. Władzy nie wolno tolerować naruszania prawa, bo tworzyłaby wówczas atmosferę sprzyjającą jej lekceważeniu, a to już prosta droga do anarchizacji życia społecznego. Jeśli służby szczegółowo nie objaśnią granicznych problemów z uchodźcami, to jak więc ma się zachowywać społeczeństwo, które nominując swoich wybrańców zaufało im, a teraz wespół z nimi musi błądzić. Problem z imigrantami występuje też na wschodniej granicy, ale tam bojówkarzy brak, zaś są na zachodniej granicy - gdzie imigrantów jak na lekarstwo. Inny przykład to rozchwianie instytucji państwa w procesie przebiegu ostatnich wyborów prezydenckich. Mimo upływu czasu od ostatniego dnia elekcji, dotąd żaden organ nie potrafi jednoznacznie określić ile głosów wyborców otrzymał prezydent elekt, a ile jego konkurent, mimo że do wykonania jest jedno proste działanie rachunkowe: dodawanie. W tej sytuacji nastaje pytanie: kto ma autorytatywnie stwierdzić, że wybory są ważne, a głosy wyborców zostały solidnie policzone. Jeśli tego nie potrafią uczynić konstytucyjne organa państwa, to kto może ich od tej powinności uwolnić? Jest jeszcze inny problem z tym związany, a mianowicie: co się stanie jeśli Trybunał Konstytucyjny w innym składzie osobowym orzeknie, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, która wyraziła opinię o ważności wyborów, nie jest sądem, bo została powołana na podstawie wadliwych przepisów, na co zwrócił uwagę prof. Marcin Matczak z Uniwersytetu Warszawskiego. Co wówczas stanie się z jej decyzją o wyborze prezydenta? Obywatele RP na pewno nie zasłużyli sobie na tak cyniczne ich traktowanie przez organa władzy. A i pierwsza prezes Sądu Najwyższego nie musiałaby się zamartwiać ewentualną perspektywą poszukiwania dla siebie nowego zajęcia, gdyby bardziej baczyła na jakość sprawowania urzędu, a wcześniej na ułomność prawną organu opiniującego ją do objęcia tego stanowiska. To ona przecież wyraziła zgodę, aby obecna Krajowa Rada Sądownictwa, instytucja nieuznawana przez europejskie trybunały sprawiedliwości oraz wielu rodzimych autorytetów prawniczych, podjęła pozytywną dla niej decyzję o awansie.

Organy państwa nader często objawiają niemoc i to w sprawach nie budzących wątpliwości. Przykładowo brak reakcji wobec europosła niszczącego ekspozycję poświęconą osobom ze społeczności LGBT, a wcześniej zgaszenie przez niego gaśnicą świecy w trakcie obchodów święta Chanuki i uszkodzenie świecznika chanukowego. Wszystko to działo się w Sejmie RP na oczach Straży Marszałkowskiej, która nie podjęła adekwatnych działań w zaistniałej sytuacji, a

przecież sprawca czynu mógł być powstrzymany, bądź zatrzymany na gorącym uczynku naruszania prawa. Nie sadzę, aby straż sejmowa pełniła wyłącznie funkcje dekoracyjne. Byłby to zbytek. Także Policja paraliżem się spowiła, kiedy to w jej obecności ten sam europoseł uwięził w szpitalu w Oleśnicy lekarkę, która dokonała legalnej aborcji. Społeczeństwo po części zatrwożone, bowiem i tym razem bojaźń wzięła górę miast zdecydowanie stosować przepisy prawa. Nie inaczej został oceniony brak natychmiastowej reakcji ze strony władz wobec wspomnianych samozwańczych granicznych kontrolerów. Ale wcześniej odpowiednie organa nie wyjaśniły społeczeństwu w zrozumiały sposób na czym polega kontrola graniczna oraz czy i jakie zagrożenia dla państwa stanowią migranci.
Nadmierna ostrożność w działaniach, albo nieumiejętność w stosowaniu prawa czy wreszcie zwyczajne zaniedbania w wypełnianiu obowiązków służbowych są rachitycznym tworzywem budowania autorytetu władzy, a już na pewno mizerną obroną przed atakami opozycji. Pora więc na zmiany doskonalące jakość funkcjonowania organów państwa, utrącając tym samym krytyczne argumenty opozycji i wyzwalając aprobatę społeczeństwa dla zarządczej sprawczości organów państwa.

Gruntowanie podziałów

Pojawiające się problemy w sterowaniu państwem w wielu przypadkach są pochodną antagonistycznych podziałów społecznych, a one w polskich warunkach mają żyzne podłoże. Rowy nowego rozbicia są ustawicznie i z niepojętą łatwością pogłębiane, zaś przeciwnych działań, jak na lekarstwo. Kłótnie, partykularyzm, nepotyzm i towarzyszące im bezsensowne spory dominują. Zgoda pozostaje rarytasem. Na różne sposoby można tłumaczyć chociażby ostatnie nominacje w armii, kiedy to jednocześnie generałami zostają: brat ministra sprawiedliwości oraz syn doradcy ministra obrony narodowej, a prezesem Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych, gdzie jedynym akcjonariuszem jest Polska Grupa Zbrojeniowa, od niedawna został zięć prezydenta RP. Nie sposób nazwać te przypadki zbiegiem okoliczności, ale koteryjnością już prędzej. Te decyzje, nie zgłębiając szczegółów, na pewno przysporzą rządzącym sporo negatywnych punktów. Okazuje się, że nowa władza nieźle sobie radzi w starych koleinach. Opozycja zaś takich sytuacji nie puszcza płazem, a i spora część elektoratu przyjmuje z niesmakiem te i podobne zachowania, a jest ich niemało. Rządzący nie powinni więc się dziwić, że ich notowania dołują.
Z drugiej strony wiele się mówi o konieczności zasypywania podziałów głównie pomiędzy prawicą a układem liberalno-lewicowym, który poza powszednimi problemami zarządczymi musi ogarniać wspólną ideową płaszczyznę postępowania, bo różnice między lewicowcem a liberałem są znaczne. Jest to istotne obciążenie dla rządzących, ale tworząc ten polityczny splot jego twórcy mieli świadomość co do konsekwencji owych odrębności. One też prawdopodobnie złożyły się na przyczynę przegranej w niedawnych wyborach prezydenckich. Udział w nich kilku kandydatów z partii koalicyjnych w naturalnym odruchu prowokował bowiem do wzajemnego wyrażania krytycznych uwag, a to na pewno nie sprzyjało konsolidacji układu rządzącego. Szukanie zaś przez niektórych kandydatów z obozu rządzącego wsparcia w pałacu prezydenckim, sprawiało wrażenie jakoby zamierzali się bratać z Nowogrodzką, bo duch polityczny panujący w obydwóch budowlach ten sam i taka sama wrogość do rządu. Zawiodła roztropność w obozie władzy a uwydatnił się partyjny egoizm.
Sprawę niedostatków w spójności koalicyjnego rządu skwapliwie usiłuje wykorzystać opozycja, czemu trudno się dziwić. Podchody przybierają różne formy od cynicznych pochlebstw

kierowanych pod adresem niektórych osób z kręgów władzy po konspiracyjne spotkania marszałka sejmu z prominentami opozycji w prywatnym mieszkaniu jednego z nich. Ten ostatni przypadek szczególnie bulwersuje, a to głównie z tej przyczyny, że dotyczy drugiej osoby w państwie i zarazem szefa partii tworzącej koalicyjny rząd. W państwie demokratycznym nie może być usprawiedliwienia dla takich zachowań. Marszałek Sejmu ma prawo i obowiązek rozmawiania z przedstawicielami wszystkich sił politycznych zasiadających w parlamencie, ale od tego ma stosowne pomieszczenia w gmachu sejmu. Nie musi uczestniczyć w nocnych tajemnych rozmowach, i to w wysublimowanym składzie personalnym ze strony opozycji. Po takim wyczynie sprawą naturalną w swej oczywistości jest skarlenie wiarygodności marszałka Sejmu i obniżenie zaufania do koalicyjnej partii, którą kieruje. Jest to samobójczy cios zadany w podstawy konsolidacyjne obozu rządzącego. I nie ma większego znaczenia czy było to spotkanie przemyślane, czy spontaniczne. Efekt tego nierozważnego kroku jeden: bolesne ugodzenie w spójność koalicji i dalsze gruntowanie w niej podziałów oraz zamazywanie jej wyrazistości w oczach obywateli, zwłaszcza tych, którzy na co dzień nie fascynują się politycznymi układami, a dla marszałka to cios nokautujący. Musi być też przygotowany na to, że opozycja będzie te spotkania brutalnie eksploatowała w korzystnych dla siebie momentach i dodatkowo krasząc je opowieściami marszałka o rzekomym nakłanianiu go do przeprowadzenia „zamachu stanu".

Rządzenie państwem w oparciu o koalicyjny układ jest sprawą trudną, ale nie jesteśmy w tym odosobnieni. Jest to zjawisko relatywnie powszechne, bo występuje w większości państw demokratycznych. Rzecz w tym, aby układ zarządczy państwa w maksymalnym wymiarze realizował oczekiwania społeczne i był skutecznym geopolitycznym graczem. Ponadto winien tak postępować, aby również i opozycja mogła wspierać co najmniej niektóre jego ważkie dla kraju inicjatywy. Byłby to niemal stan idealny współgrania wszystkich istotnych sił społecznych istniejących w państwie.

Taki stan rzeczy w naszych uwarunkowaniach jest prawie niewyobrażalny. Pozostają więc tylko skryte marzenia, a na co dzień uczestnictwo w rzeczywistych buńczucznych kłótniach między siłami rozpołowionego i zantagonizowanego społeczeństwa.

Partyjne prymaty

Konstytucyjna gwarancja, że zwierzchność nad trójdzielnymi organami władzy należy do narodu jest w demokracji czymś oczywistym, ale już takiej przejrzystości nie ma w sposobach desygnowania owych przedstawicieli do naczelnych gremiów państwa. W tym procesie monopolistami stały się partie polityczne, których swobodę tworzenia i działania również gwarantuje ustawa zasadnicza. To one zrzeszają obywateli na zasadach dobrowolności i równości w celu wpływania metodami demokratycznymi na kształtowanie polityki państwa. Te generalne uprawnienia i obowiązki w codzienności przejawiają się w różnych formułach. Mnogość ugrupowań politycznych w naszym kraju siłą rzeczy wyzwala konkurencyjność w sprawowaniu władzy. I w tym punkcie najczęściej ujawniają się siły mające w sposób skuteczny walczyć o władzę, co jest sprawą niejako naturalną dla każdej partii pod warunkiem, że są dochowywane cywilizowane zasady gry. Nie zawsze tak się dzieje, co rzutuje negatywne na ich prestiż. Najczęstsze zarzuty to brak transparentności, nadużywanie władzy, manipulacje, korupcja, nepotyzm, demagogia, egocentryzm, instrumentalne traktowanie wyborców, prowokowanie granicznych sąsiadów, nieprzyjazne gesty wobec migrantów etc. Te niechlubne przymioty objawiają się w niektórych partiach w różnych momentach i o zróżnicowanym

natężeniu.
System partyjny wyłaniania przedstawicieli narodu, powodując że w kraju trwa ustawiczna kampania wyborcza, a to utrudnia nie tylko efektywne zarządzanie państwem, ale nade wszystko ogranicza kreślenie i realizację perspektywicznych celów. W naszych warunkach nie ma obyczaju kontynuowania przez następców przedsięwzięć rozpoczętych przez poprzedników, mimo że wiele z tych czynów to szlachetne inicjatywy. Przekora i złośliwość ważą, zaś wyborcy cierpią, a to przecież oni decydują o wyborze deputowanych. Z tego wynika, że ogromna rzesza elektoratu bezrefleksyjnie wypełnia urny, a dopiero po niewczasie popada w rozpacz nad dokonanymi wyborami, kiedy to w ławach sejmowych znów dostrzegają tych, na których w wcześniejszych rozdaniach się zawiedli, i nieutulony lament wypełnia kolejną kadencję.
W tej chwili trwa w najlepsze kolejna parlamentarna kampania wyborcza, a prezydenckie zwycięstwo pisowskiego nominata uskrzydliło aktywność Nowogrodzkiej, która dotąd nie pogodziła się z utratą władzy w ostatnich wyborach parlamentarnych (2023 r.). Nastał więc czas rewanżu. Także nowo kreowany prezydent już zdążył wielokroć dać do zrozumienia, że jest i będzie orędownikiem zmagania się prawej i sprawiedliwej partii z obecnym układem władzy, a celem najbliższym jest obalenie tego rządu, co jak na konstytucyjne powinności głowy państwa szokuje. Nie wiadomo też na podstawie jakich przesłanek prezydent elekt twierdzi, że obecny premier jest najgorszym szefem rządu po 1990 roku. Społeczeństwo winno znać argumentację głowy państwa w tej sprawie. Źle to wróży krajowi. Buńczuczne wypowiedzi prezesa o konieczności obdarowania narodu partyjną, pispowską wersją demokracji i patriotyzmu jest kontynuacją dalszego dzielenia społeczeństwa na nieprzyjazne obozy, a wszystko po to, aby zdobyć władzę absolutną i zawładnąć umysłami społeczeństwa, a to już trąci autorytaryzmem. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Konflikty wewnętrzne wyniszczają kraj. Dokładając do tego zatargi z granicznymi sąsiadami, a zwłaszcza zachodnim, to dzień jutrzejszy pesymizm oplata. Jak może szef prawej i sprawiedliwej partii publicznie twierdzić, że Platforma Obywatelska oraz ugrupowania tworzące z nią rząd „są partiami zewnętrznymi i gołym okiem widać jak bardzo są podporządkowane Niemcom, a z polskością mają niewiele wspólnego, albo zgoła nic”. Zatrważające to pomówienia wyzute z dowodów i uwłaczające godności co najmniej połowie społeczeństwa, bo chyba wyborcami większości parlamentarnej byli Polacy. Szermowanie niemieckością w pejoratywnym znaczeniu przez pisowską opozycję na pewno jest skrzętnie odnotowywane przez agendy tego państwa i zapewne w stosownych momentach będą wykorzystywane na naszą niekorzyść. A przecież z Niemcami mamy rozległe i, jak dotąd, wzajemnie korzystne kontakty. Niszczenie sąsiedzkich więzi dla ewentualnego uzyskania wsparcia krajowego elektoratu jest bliskie zbrodni. Jest to coś przewrotnego wobec zasad patriotyzmu i suwerenności oraz pozycji państwa w świecie. Tymi i podobnymi zaklęciami nie da się zbudować wspólnoty narodowej; poróżnić ją to i owszem. Jest to zresztą podstawowy oręż politycznej walki prezesa.

□ □ □

Ekipy sprawujące władzę popełniają błędy, co jest ludzką rzeczą, ale nie wszystkie one absolutnie dyskredytują rządzących tak, aby podawały się do dymisji. Ale dla pisowskiej opozycji każde potknięcie rządu ma równy ciężar gatunkowy, bo stanowi wdzięczny punkt ataku oraz zaznaczania w ten sposób swojej pozycji na scenie politycznej kraju i nieważne jaki będzie tego społeczny odbiór. Wszystko jest podporządkowane atawistycznej chęci przejęcia władzy,

mimo że ich wcześniejsze ośmioletnie rządy niejako samoistnie zdetronizowały ówczesnych pisowskich administratorów. Powody tego były ważkie, a mianowicie: brak jasnej wizji strategii, ignorowanie opinii publicznej, korupcja, marnotrawienie publicznych pieniędzy, niedostatek transparentności, niefrasobliwość w wykorzystywaniu zasobów, niedostateczna kontrola etc. Najczęściej wynikało to z braku: kompetencji, odpowiedzialności, braku empatii i zrozumienia potrzeb obywateli.

Rozwój kraju zawsze pozostaje w rękach fachowców. Im więcej ich w rządzie i innych centralach państwa, tym większe prawdopodobieństwo sukcesu. Ta oczywistość z upływem czasu zdobywa sobie prawa obywatelskie. Dostrzec to można chociażby w ostatniej rekonstrukcji koalicyjnego rządu. Ale to nadal jest niewystarczający impuls w rzeczywistych potrzebach kraju. Pora, aby wyborcy zrezygnowali z finansowania korytarzowych, niemal etatowych sejmowych jątrzących posłów udających polityków – komentatorów, a swoje wyborcze głosy lokowali bardziej efektywnie. Propaganda to tandetny budulec, ale prawa i sprawiedliwa partia uczyni wszystko, aby na niej wznosić rachityczną konstrukcję, która niewiadomym sposobem ma stać się doskonałą pod jej rządami. Wiara w cuda jest smutnym stanem ducha.

Dla poprawy zarządczych efektów państwa konieczne jest ścisłe przestrzeganie trójpodziału władzy, a z tym nie jest najlepiej. Uwag sporo, ale nad jedną warto się zastanowić, a mianowicie czy poseł stający się ministrem, a więc władzą wykonawczą winien nadal zasiadać w ławach poselskich, i nadal wypełniać także funkcję ustawodawczą. Dochodzić może do rozdwojenia jaźni, tj. skomplikowanego zaburzenia osobowości, co pogłębia zarządcze wykroty państwa. W niektórych profesjach sprawy te zostały uregulowane, np. sędziowie, prokuratorzy etc., którzy, aby móc zasiadać w sejmowych ławach muszą zrzec się dotychczasowego statusu. Czas, aby poszerzyć tę listę.

Janina Łagoda